



Afrykanin a nie Murzyn
nie słyszy się już dziś o Murzynach
którzy zginęli w kopalni węgla
to robotnicy afrykańscy ze zmiażdżonymi
czaszkami spoczęli pod zwałami mózgu
nie słyszy się już dziś o rzeźniku
starym rycerzu krwi
sklepy mięsne oto muzea nowej wrażliwości
urzędnik a nie kat
nie słyszy się już dziś o hyclu
którego nienawidziły dzieci
W dwudziestym wieku pod rządami nowej władzy rozumu
pewne rzeczy już się nie zdarzają
krew na ulicy na maskach samochodów
i na samochodach bez maski
człowiek biały z przerażenia
Europejczyk oko w oko ze śmiercią
nie słyszy się już dziś o śmierci
zgon a nie śmierć
to jest właściwe słowo
Wymawiam je i nagle spostrzegam
że moje usta wyścielono tekturą
którą dawniej nazywano milczeniem

"Sklepy mięsne" 1975"

autor: Adam Zagajewski

Czy kochasz słowa tak jak nieśmiały czarodziej kocha chwilę ciszy -
już po występie, kiedy jest sam w pustej szatni, w której
płonie smolistym, tłustym płomieniem żółta świeca?
Jaka miłość dozwoli ci pchnąć ciężką bramę, tak żebyś znowu
poczuł zapach tego drewna i rdzawy smak wody z archaicznej studni,
i żebyś raz jeszcze ujrzał wysoką gruszę, dumną matronę, która w
jesieni
arystokratycznie oddawała nam swe doskonałe w kształcie owoce,
poczym niemo pogrążała się w rozpatrywaniu nieszczęść zimy.
Tuż obok dymił obojętny komin fabryki i milczało brzydkie miasto,
ale w ogrodach głęboko pod ceglami pracowała niestrudzona ziemia,
nasza czarna pamięć i przepastna spiżarnia umarłych, dobra ziemia.

Jakiej odwagi trzeba, żeby pchnąć ciężką bramę,
jakiej odwagi, żeby zobaczyć was wszystkich znowu
zebranych w jednym pokoju pod gotycką lampą -
mama nieuważnie czyta gazetę, ćmy uderzają o szybę,
nic się nie dzieje, nic, zaledwie wieczór, modlitwa; czekamy...

Tylko raz żyliśmy.

autor: Adam Zagajewski

**Dla ciebie - może śpisz teraz, w chmurze
wełnianych snów - piszę nie tylko ten wiersz.
Dla ciebie, zwycięskiej, uśmiechniętej, pięknej,
ale także dla ciebie smutnej, pokonanej**

**(choć nigdy nie zdołam zrozumieć,
kto mógłby pokonać ciebie!),
dla ciebie nieufnej, niespokojnej,
dla ciebie piszę wiersz za wierszem,**

**jakbym chciał któregoś dnia - jak żółw
- dotrzeć, przy pomocy niedoskonałych słów
i obrazów, tam, gdzie ty jesteś już od dawna,
tam, gdzie ciebie zanosła błyskawica życia.**

autor: Adam Zagajewski

**Julianowi Kornhauserowi
Nosimy używane słowa, wzniosłość i rozpacz
zjedzone przez cudze usta,
chodzimy po zapadniach cudzego przerażenia,
w encyklopedii odkrywamy starość,
wieczorem udajemy, że wybuchła wojna,
rozmawiamy z Baczyńskim,
pakujemy się w pośpiechu,
przypominamy sobie dawnych poetów,
wychodzimy na dworzec, potępiamy faszyzm,
po czym triumfialnie,
w przedziale pierwszej klasy,
w pierwszej osobie liczby mnogiej,
dajemy wyraz naszej przenikliwości,
tak jakbyśmy nie zostali obdarzeni
absolutnym słuchem milczenia.**

autor: Adam Zagajewski

Nawet w wielkim mieście zapada
niekiedy cisza i słychać, jak po
chodniku, pchane przez wiatr,
przesuwają się zeszłoroczne liście,
w ich nie kończącej się wędrówce
ku zniszczeniu.

autor: Adam Zagajewski

Odwiedzaj swoje wspomnienia,
Uszyj dla nich płócienne pokrowce.
Odsłoń okna i otwórz powietrze.
Bądź dla nich serdeczny i nigdy
nie daj im poznać po sobie.
To są twoje wspomnienia.
Myśl o tym, kiedy płyniesz
w sargassowym morzu pamięci
i trawa morska zarasta ci usta.
To są twoje wspomnienia, których
nie zapomnisz aż do końca życia.

autor: Adam Zagajewski

Pamięci Josifa Brodskiego i Krzysztofa Kieślowskiego
Słońce było tak delikatne, tak młodziutkie,
że baliśmy się o nie trochę; nieostrożny ruch ręki
mógł je porysować, nawet krzyk - gdyby ktoś chciał
krzyknąć - zagrażał mu; tylko rozpędzonym jaskółkom
o skrzydłach jakby odlanych z żeliwa, twardych,
wolno było gwizdać głośno, ponieważ one spędziły krótkie,
pełne niepokoju dzieciństwo w glinianych gniazdach,
razem z rodzeństwem, małymi szalonymi planetami,
czarnymi jak leśne jagody.
W małej kawiarni niewyspany garson - pod jego oczami
zebrały się ostatnie cienie nocy - szukał drobnych
w przepaścistej kieszeni, a kawa pachniała solennością
farby drukarskiej, słodyczą i Arabią. Błękit nieba
obiecywał długie popołudnie, niekończący się dzień.
Patrzyłem na ciebie tak, jakbym widział cię po raz pierwszy.
I nawet kolumny Pyladia, wydawało się,
dopiero się narodziły, wynurzyły się z fal świtu
tak jak twoja starsza koleżanka, Wenus.
Zaczynać od nowa, liczyć straty, liczyć poległych,
zaczynać nowy dzień, mimo że was już nie ma, ciebie,
którego dwukrotnie pochowaliśmy i oplakaliśmy dwukrotnie,

**- żyłeś dwa razy mocniej niż inni, na dwóch kontynentach,
w dwu językach, na jawie i w wyobraźni - i ciebie o ostrej twarzy
i o spojrzeniu, które powiększało przedmioty i serca (zawsze za male).
Nie ma was i dlatego będziemy teraz wiedli podwójne życie,
jednocześnie w świetle i w cieniu, w jaskrawym słońcu dnia
i w chłodzie kamiennych korytarzy, w żałobie i w radości.**

autor: Adam Zagajewski

**Przechodziłem pod namiotami drzew
i krople deszczu dosięgały mnie niekiedy,
jakby pytając:
czy chcesz cierpieć?
Czy chcesz płakać?
Powietrze było wilgotne,
Liście błyszczące,
zapach wiosny i nieszczęścia**

autor: Adam Zagajewski

**Słuchaliśmy długo muzyki -
trochę Bacha, trochę smutnego Schuberta.
Przez moment słuchaliśmy milczenia.
Na ulicy szalała zawieja,
wiatr przyciskał do murów
swoją siną twarz.
Umarli ścigali się na sankach
i rzucali śnieżkami
w nasze okna.**

autor: Adam Zagajewski

**Spróbuj opiewać okaleczony świat.
Pamiętaj o długich dniach czerwca
i o poziomkach, kroplach wina rosé.
O pokrzywach, które metodycznie zarastały
opuszczone domostwa wygnanych.
Musisz opiewać okaleczony świat.
Patrzyłeś na eleganckie jachty i okręty;
jeden z nich miał przed sobą długą podróż,**

na inny czekała tylko słona nicość.
Widziałeś uchodźców, którzy szli donikąd,
słyszałeś oprawców, którzy radośnie śpiewali.
Powinieneś opiewać okaleczony świat.
Pamiętaj o chwilach, kiedy byliście razem
w białym pokoju i firanka poruszyła się.
Wróć myślą do koncertu, kiedy wybuchła muzyka.
Jesienią zbierałeś żołędzie w parku
a liście wirowały nad bliznami ziemi.
Opiewaj okaleczony świat
i szare piórko, zgubione przez drozda,
i delikatne światło, które błądzi i znika
i powraca.

autor: Adam Zagajewski

Wczesne godziny przedpołudnia; jeszcze nie pisesz
(nie próbujesz pisać, raczej), tylko leniwie czytasz.
Wszystko jest nieruchome, spokojne, pełne, tak
jakby to był prezent ofiarowany przez muzę powolności,
jak dawniej, w dzieciństwie, na wakacjach, kiedy długo
studiowało się kolorowa mapę przed wycieczką, mapę,
która obiecywała tak wiele, głębokie stawy w lesie
jak świecące oczy motyli, górskie łąki tonące w ostrej trawie;
albo moment przed zaśnięciem, kiedy jeszcze nie ma snów,
ale już wyczuwa się ich nadchodzenie z różnych stron świata,
ich marsz, pielgrzymkę, ich czuwanie przy łóżu chorego
(chorego na jawę), i ożywienie wśród średniowiecznych figur
skurczonych w wiecznym bezruchu nad katedrą;
wczesne godziny przedpołudnia, cisza
- jeszcze nie pisesz,
jeszcze rozumiesz tak wiele.
Zbliży się radość.

autor: Adam Zagajewski

Wieczorem, w obcym mieście, szedłem
ulicą, która nie miała imienia.
Coraz głębiej zanurzałem się w obcość,
w gęstą wiosnę, po stopniach kamiennych.
Padał ciepły deszcz i ptaki śpiewały
cicho; czułość była w ich głosach dalekich.
Syreny statków płakały w porcie,
żegnając się z ziemią znajomą.
W otwartych szeroko oknach kamienic

stały postaci ze snów moich i twoich,
i wiedziałem, że idę w przyszłość, w epokę
minioną, jak pielgrzym do Rzymu.

autor: Adam Zagajewski

Za dużo o śmierci,
o cieniach.
Napisz o życiu,
o zwykłym dniu,
o pragnieniu ładu.
Dzwonek szkolny
może być wzorem
umiarkowania,
nawet erudycji.
Za dużo śmierci,
zbyt wiele
czarnego olśnienia.
Zobacz, narody stłoczone
na ciasnych stadionach
śpiewają hymny nienawiści.
Za dużo muzyki
za mało zgody, spokoju,
roзумu.
Napisz o chwilach, kiedy kładki przyjaźni
zdają się trwalsze
niż rozpacz.
Napisz o miłości,
o długich wieczorach,
o poranku,
o drzewach,
o nieskończonej cierpliwości
światła.

autor: Adam Zagajewski

Adam Zagajewski

Cisza

Nawet w wielkim mieście zapada
niekiedy cisza i słyszeć, jak po
chodniku, pchane przez wiatr,
przesuwają się zeszłoroczne liście,

w ich nie kończącej się wędrówce
ku zniszczeniu.

Adam Zagajewski

Czy chcesz płakać

Przechodziłem pod namiotami drzew
i krople deszczu dosięgały mnie niekiedy,
jakby pytając:
czy chcesz cierpieć?
Czy chcesz płakać?
Powietrze było wilgotne,
Liście błyszczące,
zapach wiosny i nieszczęścia

Zagajewski Adam - *Brama*

B. T.

Czy kochasz słowa tak jak nieśmiały czarodziej [kocha](#)
chwilę ciszy -
już po występie, kiedy jest sam w pustej szatni, w której
płonie smolistym, tłustym płomieniem żółta świeca?

Jaka miłość dozwoli ci pchnąć ciężką bramę, tak żebyś znowu
poczuł zapach tego drewna i rdzawy smak wody z archaicznej studni,
i żebyś raz jeszcze ujrzał wysoką gruszę, dumną matronę, która w jesieni
arystokratycznie oddawała nam swe doskonale w kształcie owoce,
poczym niemo pograżała się w rozpatrywaniu nieszczęść [zimy](#)
.

Tuż obok dymił obojętny komin fabryki i milczało brzydkie miasto,
ale w ogrodach głęboko pod ceglami pracowała nieustrudzona ziemia,
nasza czarna pamięć i przepastna spiżarnia umarłych, dobra ziemia.

Jakiej odwagi trzeba, żeby pchnąć ciężką bramę,
jakiej odwagi, żeby zobaczyć was wszystkich znowu
zebranych w jednym pokoju pod gotycką lampą -
mama nieuważnie czyta gazetę, ćmy uderzają o szybę,
nic się nie dzieje, nic, zaledwie wieczór, modlitwa; czekamy...

Tylko raz żyliśmy.